# ZEW ŚWIETLICZAN

**Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Węglowego**

**Rok VI. Będzin, styczeń 1935. Nr. 3.**

# Przez trudy do zwycięstwa!

## W 30-lecie pracy naukowej Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego.

Z wolnych był prof. Ignacy Mościcki. Wzrósł w rodzinie powstańczej. Gdy, po ukończeniu szkół średnich w Płocku i Warszawie, rozpoczął studja technologji chemicznej w Rydze, rychło przebył drogę do stanowiska walki czynnej. Kiedy zaś, po złożeniu pracy dyplomowej, wykonanej w dziedzinie chemji organicznej, wraca na krótko do Warszawy, jest już w walce bezpośrednio zaangażowany i musi uchodzić z zasięgu przemocy moskiewskiej do Londynu, gdzie przeżył lat pięć ciężkiej walki o byt swój i rodziny.

W roku 1897 przenosi się do Fryburga szwajcarskiego na asyntenturę, przy katedrze fizyki uniwersytetu, do prof. Kowalskiego. Tutaj Ignacy Mościcki powziął myśl związku kwasu azotowego z tlenu i azotu powietrza. Niezależność bowiem w sprawie związków azotowych jest dla Polski pierwszorzędnej wagi. Związki azotowe w czasie pokoju, jako nawozy sztuczne, mają mnożyć plony naszej ziemi, a w czasie wojennym zaopatrzyć wojsko nasze w potrzebną amunicję. Jest to dwadzieścia lat przed uzyskaniem niepodległości, ale Ignacy Mościcki przystępuje z całą świadomością wagi tych spraw dla Polski bezzwłocznie do czynu. Pierwsze próby wykazują możliwość wykonania zamiaru, a nawet rokują rentowność wynalazku. Jest możność zainteresowania kapitału. Założone przeważnie polskim kapitałem Société de l'Acide Nitrique umożliwia pracę na większą skale. Pierwotny piec elektryczny należy zmienić na wielopłomienny i puścić w ruch pod wysokiem napięciem ponad 50.000 V. Potrzeba do tego odpowiednich kondensatorów elektrycznych, ale okazuje się, że takich kondensatorów niema na światowym rynku, widocznie z powodu trudności ich budowy. Młody chemik bez wahania przystępuje do rozwiązania tego zadania elektrotechnicznego, a rezultatem jest nowy typ kondensatorów szklanych, umożliwiający opanowanie prądów wysokiego napięcia. Powstaje osobne towarzystwo i fabryka kondensatorów. Mościcki podaje modelowe typy kondensatorów i opracowuje sposób i aparaturę techniczną do ich fabrykacji. Towarzystwo opanowuje rynek; kondensatory znajdują zastosowanie jako zabezpieczenia przeciw przepięciom w sieciach elektrycznych oraz do bateryj stacyj telegrafji bez drutu. Wieża Eifel otrzymuje taką baterję na 100.000 V z tej fabryki.

Ignacy Mościcki przerabia teraz jeszcze swój piec do spalania powietrza w łuku elektrycznym, umieszczając łuk we wnętrzu cewy elektromagnetycznej. Siły magnetyczne wprawiają łuk iskier w ruch obrotowy. Wirując z ogromną prędkością, wyładowanie elektryczne zmienia bezustannie bardzo prędko swoje miejsce. Przedmuchiwane powietrze tylko mały ułamek sekundy pozostaje pod działaniem wysokiej temperatury. To właśnie jest celem urządzenia; chodzi o to, by wytworzony produkt spalenia powietrza, tlenek azotu, natychmiast z iskry usunąć do chłodniejszych części powietrza, aby go ochronić przed powrotnym rozkładem.

Wychodzące z pieców powietrze zawiera tylko kilka procent cennego tlenku azotu, co powoduje duże trudności w oddzieleniu tlenku od mas powietrza. I to zagadnienie rozwiązał Ignacy Mościcki w sposób mistrzowski. Jego wieże absorbcyjne na zupełnie nowej, oryginalnej, a głęboko teoretycznie przemyślanej, zasadzie oparte, — są proste w konstrukcji i wielokrotnie sprawniejsze od innych. Rozwiązanie jest zasadnicze i nadaje się do wielu innych dziedzin chemiczno-przemysłowych.

Na tych podstawowych wynalazkach, których sprawność zaaprobowała komisja pod przewodnictwem sławnego Sir W. Crooksa, oparto budowę fabryk kwasu azotowego w Szwajcarji i w roku 1910 pierwsza na świecie cysterna stężonego syntetycznego kwasu azotowego opuściła fabrykę. Patenty tej fabrykacji, odstąpione szwajcarskiemu Towarzystwu, obej-

mowały cały świat z jedynem wyłączeniem ziem Rzeczypospolitej Polskiej, której wówczas na politycznej mapie Europy nie było, ale dla której przecież podjął był swój trud wynalazca, który jako Polak wewnętrznie wolny postępował — widzimy — tak, jakgdyby żył w wolnej Ojczyźnie.

W roku 1912 Ignacy Mościcki jest już profesorem chemji fizycznej na Politechnice lwowskiej. Przyjął to powołanie chętnie, chcąc bezpośrednio służyć krajowi i przywiózł ze sobą w darze kilka tonn cennej aparatury, ale co ważniejsze: ogromną wiedzę i doświadczenie w realizowaniu zagadnień przemysłu chemicznego, które postanowił przelać na jak najszersze grono uczniów.

Pracami swemi we Lwowie objął profesor Mościcki bardzo szeroki zakres zagadnień. Projektuje budowę fabryki „Azot" w Jaworznie, która to budowa została przeprowadzona do końca dopiero po wojnie, a pierwsza cysterna kwasu azotowego na ziemiach polskich została wyprodukowana w tej fabryce w 1921 r.

Przemysłowi naftowemu przychodzi profesor Mościcki z pomocą, podając metodę rozdziału dotąd bezużytecznie w wielkich ilościach przepadających emulsyj ropy z solanką, oraz opracowując metodę wydzielania gazoliny z gazu ziemnego. Opracował też zupełnie na nowych podstawach opartą metodę destylacji ropy naftowej.

Profesor Mościcki miał niebawem okazję stoczenia na czele swojej szkoły formalnej bitwy o samoistność naszą na polu przemysłu chemicznego. Bitwę tę prowadzono w Chorzowie, w roku 1922. Wówczas to w wyniku plebiscytu i powstania śląskiego przypadła nam ta ogromna fabryka o precyzyjnej, zegarowej strukturze, operująca potężnemi energjami i ogromnemi masami materjału. Wśród wrogów i przyjaciół nie było takich, którzyby wierzyli w możność puszczenia w r ch tego kolosa przemysłowego przez Polaków. Profesor Mościcki otrzymał od Rządu Polskiego to polecenie. Zabrał ze sobą szereg młodych chemików, przeważnie ze swej szkoły i objął fabrykę chorzowską. Zastał plany fabryki i instrukcje spalone. 196 chemików, inżynierów, majstrów i urzędników niemieckich opuściło fabrykę, zostawiając ją bez kierownictwa. Mimo piętrzących się przeciwieństw profesor Mościcki nie zwątpił, fabrykę uruchomił a po krótkim czasie wprowadził ulepszenia, które podniosły produkcję zgórą dwukrotnie w porównaniu do czasów zarządu niemieckiego. Bitwa była wygrana.

W roku 1926 profesor Mościcki, powołany na Najwyższy Urząd Rzeczypospolitej, opuścił pracownię i fabryki. Ale opieką swoją otoczył budowę nowego Chorzowa w bezpiecznych Mościcach.

Pan Prezydent Mościcki w pracy swej nietylko niepodległościowej, ale i naukowej i przemysłowej czuł się zawsze żołnierzem Rzeczypospolitej. Do polskiej społeczności chemicznej wniósł On te cnoty żołnierskie: hart i wytrwałość, wierność i odwagę poczynań, poświęcenie i wiarę w zwycięstwo i wielkość Ojczyzny. Jest to największą zasługą wobec Narodu i Państwa, a zasługa ta, w miarę idącego czasu, będzie miała coraz większe znaczenie. Równocześnie rosnąć będzie w oczach Narodu postać Ignacego Mościckiego, gorącego patrjoty, wielkiego uczonego i twórczego budowniczego naszego przemysłu chemicznego.

---

## Kultura żywego słowa :

**Juljan Tuwim.**

# GDYNIA.

**Recytacja zespołowa.**

(1) Od jantarni, od jastarni,
Od surowych skał jastrzębich
(2) Ciągnie wiatr — i ptaki karmi
Pomrukami chmur i głębin.
(3) Nad skałami krążą, jastre,
Zaprawiając się w drapiestwie.
(4) Tu ma Polska rysy ostre,
Rzekłbyś: Oto Gryf i Mestwin.
(5) Tutaj trzeba ust zaciętych,//
(6) Zimnych oczu, //zimnej myśli://
(7) Że te porty i okręty
Wpławił w Bałtyk rozpęd Wisły.
(8) Tutaj: tak! (9) I tu ostrożnie
Ze słowami. (10) Bo w granicie,
W ryku morza, w stali mroźnej
(11) Muszą słowa mieć pokrycie.
(12) Więc kranami nachylone
Do słonego wodopoju,
(13) Słyszysz, miasto, (14) jak przysięgą
Biją młoty gdyniostroju?

(15) I gdy pięść, twardniejąc w kastet
Mocniej ściska pierścień ślubu,
(16) Usta za kraczącem ptactwem,
Mruczą wrogom: (17) „Spróbuj...
spróbuj“...

Objaśnienie znaków:

Tekst niepodkreślony mówią mężczyźni i kobiety, podkreślony podwójnie — mężczyźni, pojedyńczo — kobiety, wężykiem — głos pojedyńczy (męski lub kob ecy). Dwie pionowe kreski „//“ oddzielają teksty mówione przez różne pojedyńcze osoby.

Uwagi. (1) Zaczyna mężczyzna, wskazując ręką na lewo szumiące morze i brzeg morski z widokiem wsi rybackiej i skał przybrzeżnych. Pożądany głęboki bas, mówi wolno, poważnie na widok szalejącego żywiołu morskiego. W głosie widać pewien niepokój.

(2) Równocześnie, gdy mężczyzna unosi rękę do góry i wskazuje na przybrzeżne skały — wszyscy mężczyźni zwracają głowy w ową stronę, na twarzach widać pewne zaniepokojenie, kilka osób naśladuje szum wichru, cały zespół męski zwolna stwierdza potęgę żywiołu.

(3) Jedna z kobiet, wskazując na przybrzeżne skały i niebo, wypowiada słowa wolno z podziwem w głosie. Równocześnie cały zespół zwraca się w tym kierunku i podnosi głowy do góry. Wszyscy z zaciekawieniem pochyleni nieco wprzód, wpatrują się w krążące w powietrzu ptaki.

(4) Przy słowie „tu“ mężczyźni podnoszą ręce (prawe), wyciągają je wdal i wypowiadają słowa z mocą i dumą.

(5) Słowa te wypowiada kobieta z pewną stanowczością i przestrogą w głosie — równocześnie rękę lekko podnosi do góry, zwraca się do całego zespołu z przestrogą, z upomnieniem.

(6) Podobnie czynią inne dwie kobiety, które zkolei mówią dalsze słowa z dumą, pewnego rodzaju wyniosłością.

(7) Cały zespół pokazuje na prawo „na porty i okręty“, wreszcie wzrokiem sięga jeszcze dalej, jakby obserwował w dali wijącą się wstęgę Wisły, która z szumem i siłą wpława (niesie) w fale Bałtyku statki i urządzenia portowe. Słowa należy wypowiadać z umiarem, spokojnie, w głosie winno się odczuć siłę woli i wielką energję.

(8) Słowa mówi mężczyzna — poważnie mocno. Z głosu widz musi wyczuć, że za padło stanowcze, nieodwołalne postanowienie że w tym momencie powstaje czyn wielki i potężny.

(9) Wypowiada kobieta — zwraca się do całego zespołu i ostrzega.

(10) Mocno, poważnie mówią mężczyźni, wskazując na skały i na morze.

(11) Wszystkie kobiety wolno — z przestrogą.

Jedna z kobiet, zwrócona w prawo, pyta wolno — w głosie widać radość i uniesienie.

(13) Inna kobieta z jeszcze większym entuzjazmem i siłą głosu.

(14) Mężczyźni naśladują głosem bicie tysięcy młotów — musi się odczuć rozmach i nieugiętą wolę w budowaniu portu gdyńskiego.

(15) Mężczyzna, podnosząc pięść do góry, zwiera ją zwolna mocno i zaczyna grozić.

(16) Mężczyźni z nieco stłumionym, a gniewliwym głosem wypowiadają poniższy tekst.

(17) Ostatnie dwa słowa mówi cały zespół z mocą i siłą — równocześnie wszyscy z podniesionemi rękami, pochyleni w lewo, grożą wrogom i stwierdzają, że są gotowi do odparcia ataku za wszelką cenę.

Objaśnienie wyrazów: Jastarnia — wioska rybacka. Krany — dźwigi, które wyciągają i ładują towary na statki. Gryf i Mestwin — to godła Polski i Pomorza, symbole potęgi i mocy. Kastety — rodzaj maczugi (pałki). Gdyniostroj — Gdynia. Słony wodopój — morze — Bałtyk.

Recytację powyższą przeprowadzono praktycznie na Kursie dla przodowników świetlicowych w Niwce.

*Nytko Bolesław.*

# Jak należy urządzać święta narodowe i państwowe?

W listopadzie b. r. świetlice w Warszawie postanowiły godnie uczcić święto Niepodległości.

W tym celu całą uroczystość oparto o twórczość Stefana Żeromskiego. Uważano za wskazane zbliżyć młodzież do tego pisarza, który niestrudzenie głosił nietylko konieczność walki z zaborcami, lecz ukazywał nowe treści, jakie wypełnić muszą życie wyzwolonej Polski.

Obchód rozpoczęła inscenizacja „**Ech Leśnych**“ jako utworu, wprowadzającego współczesne pokolenie młodzieży w atmosferę walk niepodległościowych. Inscenizacja ta nadała ton całej uroczystości.

Następnym obrazem był fragment z „**Urody Życia**“. — Dano także plastyczną wizję poetycką niebieskiego kwiatu „Czuj duch“, który symbolizował wiecznie żywą i czujące duszę narodu.

Dalszy obraz ukazywał walkę o wolność w 1905 roku, podkreślając czyny i bohaterski udział w niej proletarjatu. Oparto się na fragmentach z „Nagiego bruku“, odtworzonych w formie recytacyj zespołowych.

Następnie zobaczono na scenie abstrakcyjnie ujętą fantazję dekoracyjną na temat szklanych domów z „**Przedwiośnia**“.

Fragment z „**Wiatru od morza**“ wprowadzał uczestników obchodu w inne zagadnienie — realny czyn budowania Gdyni. Artystycznie został on rozwiązany dwojako: część opisowa miała charakter wypowiedzenia chóralnego, część drugą stanowiło odtworzenie sceny strajku. Motyw morza był podkreślony oryginalną, kaszubską melodją żeglarską.

Uroczystość zakończyły fragmenty ze „**Słowa o Bandosie**“ — mówiące w słowach prostych i twardych o nędzy i krzywdzie polskiego chłopa i o gorącej wierze Żeromskiego w Młodość, które zdoła go wydobyć z niewoli.

Przodownicy zespołów artystyczno-inscenizacyjnych zapowiadali treść poszczególnych fragmentów i w ten sposób wiązali je w całość. Przed obchodem w świetlicach odbył się szereg odczytów o twórczości Żeromskiego.

* * *

Zachęcamy świetlice Wydziału Powiatowego, aby w podobny sposób obchodziły wszelkie uroczystości i aby nie było widać sztuczności i szablonu na tych świętach, co gdzieniegdzie daje się zauważyć.

**Wielcy ludzie:**

# Stefan Żeromski — wódz duchowy młodego pokolenia.

**W 10-tą rocznicę śmierci wielkiego pisarza.**

Czy przypominacie sobie zakończenie „Urody Życia“? Rozłucki w swoim locie Ikarowym spada wraz z płatowcem na fale morza Bałtyckiego. Ratuje go załoga niemieckiego pancernika „Königin Luiza“. Gdy Rozłucki wrócił do przytomności, kapitan niemiecki zapytał go, kim jest i jaki naród reprezentuje. Wówczas bohater „Urody Życia“ odpowiada wymijająco: „poza mną nie stoi żaden naród: ani państwo — ani nikt. Jestem człowiek nagi“. Tymczasem pancernik przeszywał morską toń. Widać było w pobliżu piasczyste wybrzeże. Pochyłe sosny na niem stały i jasne domki świeciły się pośród zieleni. Rozłucki zapytał jeszcze otaczających go oficerów: — Jak nazywa się ląd, który tam widać? Odrzekli chórem: — Pomern! Rozłucki wytężył wzrok w tamtą stronę. Wpatrzył się w żółte, lśniące na słońcu wybrzeże. Podźwignął ręce i wyciągnął je do dalekich — dalekich białych domków kaszubskich, o których marzył przez całe życie. Wyszeptał: „Pomorze!“

A teraz uprzytomnijmy sobie, że pisał te wieszcze słowa Żeromski w 1912 r., a więc na 10 lat przed powstaniem „Wiatru od morza“ i na 20 lat przed Żwirką, którego Rozłucki jest symbolicznym pierwowzorem. Przypomnijmy sobie również końcowe karty „Wiatru od morza“, na których Żeromki w natchnieniu niemal proroczem skreślił wizję portu gdyńskiego z fotograficzną niemal ścisłością.

Stefan Żeromski urodził się 1 listopada 1864 r. w Strawczynie, w ziemi kieleckiej z ojca Wincentego i matki Józefy z Katerlów.

Młodość miał niezmiernie ciężką. Jak to podkreśla Posner w swoich wspomnieniach, Żeromski poznał wówczas nędzę dzieci w gimnazjum rosyjskiem, poznał nędzę studenckiego bytowania, z doświadczenia osobistego znał dni bez strawy, dziurawe buty, brak mieszkania. Poznał osobiście całe piekło życia pod knutem rosyjskiego nauczyciela, rosyjskiego żandarma, rosyjskiego profesora uniwersyteckiego, w atmosferze demoralizacji słabych charakterów, ludzi przyziemnych, groszorobów, tchórzów, szarych małych ludzi zabłoconej prowincjonalnej, albo i warszawskiej ulicy.

Potem rozpoczyna się twarda tułaczka po całej Polsce. Jako nauczyciel prywatny poznał wówczas gruntownie znaczną część Rzplitej. Zwiedził w ten sposób ziemie — kielecką, sandomierską, płocką, lubelską, podlaską, wszędzie badając pilnie gwary lokalne, charaktery, typy i byt wszystkich warstw Polski.

W r. 1892 opuszcza kraj i wyrusza na czteroletnią włóczęgę zagranicę. W czasie tej podróży zwiedził Włochy, Francję, Niemcy, wreszcie Szwajcarję, gdzie objął posadę bibljotekarza w muzeum Rapperswylskiem. W 1896 powraca do kraju i zostaje bibljotekarzem w Księgozbiorze Zamoyskich. Później jeszcze niejednokrotnie, a mianowicie w 1902, 1906—7 i 1911—12, odbywa podróże po krajach romańskich, opisane w skrócie w „Dzienniku Podróży“. Wybuch wojny światowej zastaje Żeromskiego w Zakopanem. W roku 1920 wraca na stały pobyt do wolnej już stolicy i bierze czynny udział w życiu literackiem Warszawy. W tym czasie poznaje Pomorze, które ukochał nadewszystko. Wreszcie 20 listopada 1925 r. umiera.

Stefan Żeromski rozpoczął swą działalność pisarską około 1890 r. na szpaltach „Tygodnika Powszechnego“ i „Głosu“. Głównymi jej etapami w pierwszym okresie są utwory: „Syzyfowe Prace“, „Ludzie Bezdomni“ i „Popioły“ — w drugim „Duma o Hetmanie“, „Dzieje grzechu“, Uroda Życia“ i cykl powieściowy p. t. „Walka z szatanem“ z „Charitas“

na czele. W ostatnim okresie obejmującym twórczość od chwili wskrzeszenia Polski do końca, Żeromski rozwinął nader płodną działalność. Szczytami jej są: „Wiatr od morza“ i „Przedwiośnie“.

Niemniej ważną jest jego spuścizna literacko - publicystyczna, zawierająca pierwszorzędne zagadnienia, a więc: „Organizacja inteligencji pracującej“, „Projekt Akademji literatury polskiej“, „Początek świata pracy“, „Snobizm i postęp“.

Twórczość dramatyczna obejmuje utwory: Sułkowski, Róża, Biała rękawiczka, Toruń, Uciekła mi przepióreczka. W ostatnich chwilach przedzgonnych Żeromski pracował nad drugą częścią „Przedwiośnia“.

Wielka spuścizna Stefana Żeromskiego obejmuje i wyraża najważniejszy i najprzedziwniejszy szmat życia Polski — od popiołów niewoli do jutrzni przedwiośnia. Trzy czwarte tej spuścizny wyrasta i tonie w martyrologji porozbiorowej, a tylko jedna czwarta powstaje na tle odrodzonej ojczyzny. Rozpatrując więc twórczość Żeromskiego, musimy zawsze o tem pamiętać. I dziś, gdy grzebiemy w tych popieliskach niewoli przy blaskach jutrzni idącej w przyszłość Polski, zaczynamy coraz dobitnej rozumieć, że żadnemu z pisarzy polskich niewola nie wyrządziła większej krzywdy niż Stefanowi Żeromskiemu. Bo Stefan Żeromski był naturą renesansową, naturą uwielbiającą życie w jego najwyższem twórczem i nowoczesnem natężeniu. Jego wizja Gdyni w „Wietrze od morza“, jest najlepszym tego dowodem.

Jest walka o honor narodu, ale jest również walka o twórcze i szczęśliwe życie jego. Żeromski, jak żaden z pisarzy, walczył o takie życie narodu.

„— Trzeba Królestwo Boże w Polsce osadzić. Trzeba podnieść ręce tego ludu do Boga. Trzeba nauczyć ich dyscypliny ducha, przemienić wszystkich w żołnierzy. Trzeba nauczyć ich trzymać się prostej linji w szeregu... Trzeba zwalić od przyciesi gwałt brata nad bratem...“

Taka była pierwsza przysięga Stefana złożona narodowi w zaraniu twórczości pisarskiej.

Potem gdy pierwsze zorze zapłonęły nad zgliszczami Polski, Żeromski skreślił w genjalnych słowach taki program realny. Nie pragnie on i nie pożąda niczyjej roli, ani domu, ani siły, ani szczęścia, ani sławy. Pragnie on tylko pracy na swojej własnej roli, szczęścia w swym własnym domu, rozwinięcia swej własnej siły i czci dla swojej sławy.

Taki jest testament Stefana Żeromskiego.

---

## Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

### Oświata a rozrywka.

Wiemy, że w każdym człowieku istnieje pragnienie oderwania się od szarości dnia, jego trudów i udręczeń. Rodzi się chęć zapomnienia o trudach pracy, chęć spędzenia wolnych chwil w atmosferze radości i wesela. Im więcej człowiek posiada wolnego czasu, tem głośniejsze jest wołanie, pobudzające do innego życia. Czasem ludzie nie wiedzą, co robić z wolnym czasem, jak go zabić. Jedyną dla nich rozrywką jest szorowanie bruków, lub jak obecnie tak modne gra w tysiąca, t. j. w karty, na różnych podwórkach, parkach i innych dziurach, gdzie duszące wyziewy zostają wchłaniane w zapadłe piersi suchotnicze.

Zamiast znaleźć wypoczynek, nabrać sił i radości, pozostaje nuda i nienasycony głód czegoś nieznanego, nieuchwytnego, co jednak dusza odczuwa instyktownie, że istnieć musi, że musi zaspokoić to pragnienie duszy, nienasyconej. Wyrywa się biedna dusza uznojonego pracą robotnika i chłopa w jakieś wymarzone kraje, gdzie panuje wieczne szczęście. Szuka tego lepszego świata, błądzi, a zrozpaczony, że nie znalazł szuka zapomnienia, po którym przychodzi jeszcze straszniejsza rzeczywistość. Człowiek ten topi często w kieliszku wódki swe siły, majątek, szczęście rodzinne i upodlony stacza się w coraz większe bagno. To więc mamy nazwać rozrywką? Nie! To jest ponury obraz tych, którzy zbłądzili na drodze do szczęścia, którzy szukali podobnych rozrywek.

To, czego tamci nie znaleźli, znaleźć możemy w pracy nad samym sobą, w organizacjach oświaty pozaszkolnej, jakiemi są Świetlice, Uniwersytet Powszechny, Ludowy, Kursy Dokształcające i t. p. placówki oświatowe. Organizacje te, to nietylko mieszkania, na których drzwiach widnieją słowa, że tu gromadzą się ludzie żywi, pełni radosnej energji i pracy, która ich pcha do zdobycia świata. Nie te ściany dały im tę moc, ale zżycie się, zjednoczenie serc, stopienie ich płomiennej radości braterskiej. Organizacje te nie są nowością, lub wymysłem pedagogów, lecz istnieją one od wieków, wypłynęły one z potrzeb ludu, bo źle im było luzem, szukali więc skupienia. Np. w „Chłopach“ Reymonta czytamy, jak młodzi i starzy zbierali się w gromady, skubiąc pierze, śpiewali piosenki, radzili, gwarząc wesoło, uprzyjemniali sobie życie. My więc młodzi nie powinniśmy życia marnować, lecz brać wszystko, co nam dać może, radość, miłość i moc, którą czerpać możemy, z wspólnych

zgromadzeń, wykładów, referatów, dyskusji, zabaw i śpiewów, a które pozwalają nam zapominać o codziennych kłopotach i trudach. Umiłujemy wszystkich ludzi za ich trudy, za ich pracę dla wspólnego dobra i z tą miłością idźmy w świat, aby miast smutku zapanowało wspólne szczęście. *B. St. Wł. Nowak.*

## HODOWLA MORWY.

Do hodowli jedwabników używamy liści morwy białej (morus alba).

Dawniej, kiedy w Europie nie znano morwy białej używano do hodowli morwy czarnej.

Różnice zachodzące między temi gatunkami morwy polegają: że u morwy białej mamy korę jasno-popielatą, wysokość drzewa od 18—20 m., natomiast u morwy czarnej, kora ciemna prawie czarna i wysokość od 10—12 m. Liście morwy białej są miękkie, jasno zielone, ogonki u liści z rowkami, w odróżnieniu od morwy czarnej, której liście są szorstkie, ciemno-błyszczące, ogonki liści bez rowków, okrągłe. Ze względów praktycznych morwa biała dlatego nadaje się do hodowli, że o wiele prędzej rośnie, i łatwiej znosi cięcie gałązek i zbieranie liści.

Odmian morwy białej istnieje bardzo wiele (około dwieście). Liście są różnego kształtu: sercowate, wręby z jednej strony, wcięcie z obu stron, każdy liść ma ząbki na obwodzie. Na jednej gałązce tego samego drzewa, możemy spotkać różnego kształtu liście.

Istnieją gatunki morwy uszlachetnionej, których cechą jest piękne, duże liście, sięgające rozmiarów liści kapusty (morwa japońska).

Najpożywniejsze liście dla gąsienic jedwabników są liście drobne: (morwa pospolita, drobnolistna).

Hodowcy chętnie używają liści morwy uszlachetnionej, o dużych rozmiarach, gdyż mniej zużywa się czasu przy zbiorze liści.

Ekonomiczne używanie czasu przy hodowli polega na tem, by każdy hodowca miał swoje drzewa, lub te, z których korzysta, uszlachetnione. Uszlachetniamy przez oczkowanie, w żywe lub w śpiące oczko, okolizowanie i szczepie.

Do hodowli używamy również krzewów, żywopłotów morwowych. Dobrze jest, gdy hodowca posiada pewną ilość krzewów lub kilkadziesiąt metrów żywopłotu, gdyż krzew wcześniej na wiosnę wypuszcza liście i nie sprawia nam wiele trudności przy zbiorze tychże.

Chcąc by akcja jedwabnicza przybrała realniejsze formy musimy sadzić drzewka morwowe, by w przyszłości były naszą indywidualną własnością, lub własnością gminy, organizacji lub grupy, która się zajmuje tym działem produkcji rolnej.

### Czas sadzenia drzewek.

Jak inne drzewka owocowe sadzimy przeważnie na jesieni, a morwę możemy sadzić i w jesieni i na wiosnę. Uwzględnijmy tylko teren na jakim mamy sadzić drzewka.

Na gruntach ciężkich, podmokłych sadzimy na wiosnę, a na lekkich, przewiewnych, piaszczysto-gliniastych możemy posadzić na jesieni.

### Tereny do sadzenia.

Użyjmy do tych celów wszystkie te miejsca, które dotychczas nie były wykorzystane, a więc: około naszego gospodarstwa, przy parkanach, po drogach i szosach, na miedzach, gdzie dotychczas królują stare lipy, wierzby, topole i inne mało użyteczne drzewa, na różny nieużytkach, nawet na piaskach lotnych, gdzie inne drzewa nie mogą się ostać. Morwa nie wymaga specjalnej gleby, rośnie tam gdzie ją posadzimy. Najlepiej udaje się na gruntach piaszczysto-gliniastych.

### Sposób sadzenia.

Kopiemy dół pół metra głęboki, 1 metr szeroki (średnica); odległość od drzewka do drzewka przy drogach 8 — 10 metrów.

Na dnie dołu, jeśli sadzimy na piaskach, dajemy cienką warstwę gliny (5 cm.) i ugniatamy, sypiemy ziemię i jednocześnie polewamy wodą z polewaczki, by na dnie dołu utworzył się stożek wysokości 15 — 20 cm. Wtedy ustawiamy drzewko na stożku, korzenie rozkładamy równomiernie na wszystkie strony, baczymy by nie były pozawijane, miejsca pokaleczone wycinamy, i skracamy długość korzeni o $1/4$. Gdy te czynności zostały dokonane, sypiemy dalej ziemię i polewamy wodą.

Po przykryciu ziemią korzeni, w miarę możności dajemy pod ściany dołu warstwę nawozu, by zasilić drzewko. Przykrywamy ziemią równo z powierzchnią. Polewanie wodą dlatego stosujemy, iż ziemia oblegająca korzenie przylgnie do nich i nie potrzebujemy ugniatać nogami, gdzie często kaleczymy korzenie przy tym sposobie, a jednocześnie przez dostarczenie większej ilości wody drzewko szybciej się przyjmuje i dobrze rozwija.

Jeśli przy sadzeniu postępować będziemy w podobny sposób, możemy być pewni, że drzewko wsadzone musi się przyjąć i rosnąć z przeznaczeniem do hodowli jedwabników.

Przy sadzeniu żywopłotów postępujemy podobnie jak przy drzewkach.

Jeśli żywopłot ma być jednorzędny, wówczas kopiemy rów głębokości pół metra i szerokości również pół metra. Przy dwurzędnym szerokość rowu 1 metr. Sadzimy w odległości krzak od krzaka pół metra, a przy żywopłocie dwurzędnym — mijanego i postępujemy zupełnie tak samo jak przy sadzeniu drzewek.

W następnym numerze „Zewu“ pomówi-

my o wyprowadzeniu korony z posadzonych drzew, by łatwo z nich zbierać liście i o sposobie zbierania liści. Następnie, doprowadzenie zaniedbanych drzew morwowych do odpowiedniego stanu, by mogły wydać jaknajwięcej masy zielonej t. j. liści.

*Instr. Jedw. K. Otrębski.*

### Krok naprzód.

Pierwsze poczynania w kierunku samowystarczalności gospodarczej zostały dokonane. By wstrzymać import surowca prawdziwego jedwabiu, a jednocześnie wskazanie zubożałej ludności źródła dochodu, zrodziła się konieczność wszczęcia akcji jedwabniczej.

Jedną z najtrudniejszych prac przy kontynuowaniu jakiejś sprawy jest przekonać społeczeństwo i czynniki miarodajne.

I myśl rzucona wśród miejscowej ludności przybiera coraz poważniejsze formy.

Do tej pory akcja jedwabnicza na terenie powiatu pod względem organizacyjnym uwidacznia się w 20 zespołach, powstałych przy świetlicach, utrzymywanych przez Wydział Powiatowy.

Zespoły postawiły sobie za zadanie sadzenie drzew morwowych, wchodzić w porozumienie z urzędami gminnemi, organizacjami rolniczemi, instytucjami społecznemi i wogóle tymi, którzy mają na celu dobro mieszkańców danej miejscowości, a zarazem całego narodu. Pozatem Zespoły już wiosną przystąpią do hodowli jedwabników, a jednocześnie prowadzą propagandę nad rozszerzeniem tej akcji na całą ludność powiatu.

Powstałe Zespoły czynnie pracują na swoich terenach. I już z jesienią czynili starania, by akcja przybrała poważne formy. To też w Niwce wsadzono ponad 100 drzew morwowych. Na Sikorce zespół dysponuje około 2 000 6-letnich drzewek (p. Mitko). Wygielzów z okazji 11 listopada wsadził kilkanaście drzew, Antoniów dysponuje 20 drzewami 40 letniemi, w Kamycach również mają na swoich terenach około 2 000 drzew 4-letnich.

Staraniem Uniwersytetu wsadzono w Czeladzi 500 szt. i t. d.

Każdy Zespół dąży, by na swoim terenie miał jak najwięcej drzew morwowych, by poprzez hodowlę osiągnąć pewien zarobek, o który w dzisiejszych czasach tak trudno.

Gdy chodzi o dobro osobiste, to zainteresowani w Zespołach dokładają wiele starań, by myśl rzuconą realizować. Jedno, bodaj, wysuwa się wszędzie zastrzeżenie przy pracach wstępnych, podawanych przez ogół. Z chwilą posadzenia drzewek morwowych, czy to przez gospodarzy, czy też gromadę, wysuwa się wszędzie obawa przed nieposzanowaniem cudzej własności.

Ileż to razy spotykamy się z twierdzeniem, że przez zazdrość, nienawiść lub nieświadomość zniszczył sąsiad sąsiadowi drzewka owocowe.

I ta obawa przed szkodą musi zniknąć, gdy w akcję wciągniemy całe społeczeństwo, urzędy gminne, organizacje rolnicze, koła gospodyń, organizacje młodzieży i wszystkie instytucje Społeczne, władze administracyjne i całą ludność, by przez odpowiednią propagandę i uświadomienie szerokich mas ludności, nastąpiło poszanowanie tego, co może nam przynieść bliżej określone dobro.

Rzucona myśl państwowo-twórcza musi odegrać poważną rolę przy budowie silnej gospodarczo mocarstwowej Polski.

Za przykładem świetlic pójdą napewno inne organizacje, które zdają sobie sprawę z ważności zagadnienia. *K. O-ski.*

**Czytelnictwo:**

## Kiedy będziemy mieli bezpłatne bibljoteki gminne?

Zanim odpowiemy na powyższe pytanie, musimy wyjaśnić sobie, co o publicznych, gminnych i samorządowych bibljotekach mówią w całym kraju, jakie są poglądy na te sprawy ludzi, znających się na tych sprawach.

Właściwie wszyscy w Polsce zgadzają się, że każda gmina winna mieć odpowiednią publiczną bibljotekę, z której korzystaliby wszyscy bez wyjątku mieszkańcy bezpłatnie. Różnią się jednak bardzo, jeśli chodzi o czas przymusu bibljotecznego, czy w okresie kryzysu jest celowe i wskazane nakładać na gminy i samorządy nowe ciężary i obowiązki.

Rozpatrzmy więc zkolei, co o bibijotekach mówią jedni. a co drudzy.

Zwolennicy natychmiastowego wprowadzenia przymusowych bibljotek gminnych tak rozumują:

Ustawa bibljoteczna, która obejmie całą Polskę aż do gmin o dwóch tysiącach mieszkańców łącznie, ma wejść pod obrady Sejmu.

Ustawa ta — według zwolenników — to przecież pierwszy wysiłek odrodzonego narodu, poświęcony rozwojowi i uformowaniu wyobraźni najszerszych mas całego narodu.

Wiadomo, co znaczy, jaką nieprzepartą siłę posiada ta wyobraźnia. Ona to właśnie stworzyła najpodatniejszy grunt pod ziarno, rzucane przed wybuchem wojny światowej przez Piłsudskiego. Ona to utwierdziła w straceńczych wysiłkach całe pokolenie lat 1914 i lat 1920-tych.

Ustawa ma się oprzeć na samorządach. Niektórzy przeciwnicy mówią, że bardzo obciąży samorządy. Jest to najzupełniej niezgodne z prawdą. Wedle artykułu 5-go projekto-

wanej Ustawy obciążenie to wyniesie **od 5 groszy do 25 groszy rocznie na głowę**. W myśl projektowanej Ustawy Bibljotecznej nie uderzy ona wcale temi 5 groszami w kasę samorządów, artykuł bowiem 13-tej Ustawy, przewidujący trudny stan finansowy czy to uboższych gmin czy całych województw ustanawia termin 10-ciu lat do wprowadzenia przymusu bibljotecznego w całem Państwie. A więc groźba ta wydatkowania 5-ciu groszy na głowę odwleczona być może o całych 10 lat. Tenże sam zresztą artykuł 13-ty przewiduje dla gmin poniżej 2 000 głów bibljoteki ruchome pożyczane z centralnych bibljotek powiatowych. Dalej ustawa przewiduje, że do współpracy nad zorganizowaniem bibljotek, oraz nad ich rozwojem powołane zostaną Powiatowe Komitety Bibljoteczne. Mają się one składać z przedstawicieli samorządów, miejscowego społeczeństwa, bliżej związanych ze sprawą książki i czytelnictwa. Tak więc w myśl owego 9-go artykułu inicjatywa sił miejscowych znajdzie całkowite uwzględnienie przy kierownictwie oraz przy wyborze książek do miejscowuch bibljotek. Również i 14 artykuł Ustawy zwalnia gminy czasowo od obowiązku zakładania gminnej bibljoteki te gminy, w których pracują z korzyścią dla sprawy bibljoteki prywatne.

Cały świat kulturalny polski, zaczynając od pisarzy kończąc na wszystkich, którzy w szarej codziennej pracy zetknęli się z głodem książki wśród szerokich warstw społeczeństwa, oczekuje Ustawy z upragnieniem. Ona dopiero zdoła wprowadzić książkę do codziennego obiegu najszerszych warstw, ona dopiero zapewni książce i pod strzechą i w mieszkaniu robotniczem prawo codziennego bytu.

Tak myślą i piszą zwolennicy. A teraz przypatrzmy się jak na tę sprawę spoglądają przeciwnicy.

Uznając założenia projektu ustawy bibljotecznej za słuszne uważamy projektowany sposób ich zrealizowania za mało szczęśliwy a nawet bardzo **niebezpieczny**. Scharakteryzujmy pokrótce ten sposób.

Każda gmina, licząca ponad dwa tysiące mieszkańców i każdy powiatowy związek samorządowy miałyby prawny obowiązek założenia i utrzymywania bibljoteki publicznej, a mianowicie gmina bibljoteki stałej, a powiat — ruchomej. Ów prawny obowiązek polegałby na utrzymaniu lokalu, zorganizowaniu obsługi fachowej oraz na zakupie książek. Rozmiar świadczeń na zakup książek byłby określony zgóry, a mianowicie wynosiłby od 5 do 25 groszy na głowę mieszkańca, w których to granicach rozporządzenia rządowe regulowałyby obowiązkowe wydatki na obszarze poszczególnych województw. Wydatki na cele bibljotek pokrywałyby samorządy z dotychczasowych swoich dochodów ogólnych.

Jak z powyższego wynika, projekt ustawy zmierza do wprowadzenia przymusu zakładania i utrzymywania bibljotek i to przymusu szablonizującego obowiązki samorządu, jak w żadnej innej dziedzinie jego działalności.

Pierwsza objekcja, jaka się nasuwa, to strona finansowa. Sytuacja finansowa samorządu jest wciąż niekorzystna. W tej właśnie chwili Państwo uznało za konieczne podjęcie energicznej akcji, zmierzającej do usunięcia deficytów w budżetach komunalnych, do rzeczywistego zrównoważenia tych budżetów, do racjonalniejszego rozłożonia wydatków w obrębie zrównoważonych budżetów. Uporządkowanie gospodarki jest celem bezpośrednim. Celem dalszym i bardziej istotnym jest wytworzenie takiej sytuacji, w której samorządy mogłyby zaspakajać istniejące potrzeby społeczne w sposób bardziej doskonały, niż to czynią dzisiaj przy zmniejszonem obciążeniu obywatela w porównaniu ze stanem obecnym.

Gdyby omawiany projekt stał się ustawą, w działalność gminy wtargnąłby czynnik zautomatyzowany w postaci zgóry określonych co do wysokości obowiązkowych wydatków na bibljotekę, niezależnych od oceny ani organów gminnych ani władz nadzorczych. A że dochody pozostałyby niezmienione, przeto w niejednej gminie trzeba byłoby ścieśnić wydatki na dotyczasowe zadania, według prawa również obowiązkowe, ale nieuprzywilejowane. Doceniając w całej pełni problem czytelnictwa, sądze jednak, że niema dostatecznych powodów do stawiania go ponad wszystkie inne.

Według zasad projektu wysokość świadczeń na zakup książek nie pozostawałaby w stosunku proporcjonalnym do wysokości dochodów gminy. Zależałoby bowiem od zupełnie innego, czysto mechanicznego kryterjum, mianowicie liczby ludności. O ile chodzi o gminę wiejską, stosunek kształtowałby się nawet odwrotnie proporcjonalnie. Im więcej bowiem ludności w gminie, tem bardziej wieś jest sproletaryzowana i grunta rozdrobione, a tem samem mniejsze dochody gminy, oparte głównie na podatku gruntowym.

Reasumując należy stwierdzić, że z gosdodarczego i finansowego punktu widzenia projekt ten nie wytrzymuje krytyki. A z punktu widzenia zadań, którym mają służyć bibljoteki publiczne?

W myśl projektu Polska pokryłaby się cienką ale mniejwięcej równomierną warstwą książek. Rozmieszczenie książki byłoby regulowane czynnikami mechanicznemi — bibljoteka musiałaby istnieć wszędzie — tak dobrze tam, gdzie książki byłyby rozchwytywane, jak i tam, gdzieby ich nikt nie czytał. Wygląda to tak mniejwięcej, jak gdybyśmy np. wprowadzili zmechanizowany przymus budowania gmachów szkolnych, nie wprowadzając przymusu uczęszczania do szkoły.

I jeszcze jedno bardzo niepokojące pytanie: czy zmuszanie do wydatków na książki tam, gdzie niema dostatecznej potrzeby czytania, nie uczyni z przeciążonych płatników danin komunalnych — wrogów bibljotek i książek?

Niemniej przeto z książką polską jest bardzo źle. Trzeba ją więc ratować. Gdy zaś z drugiej strony jest masa ludzka żądna czytania, a pozbawiona możności nabywania książek, niepodobna nad problemem bibljotek publicznych przejść poprostu do porządku dziennego. Dlatego uważam, że uregulowanie sprawy bibljotecznej jest potrzebne. Lecz trzeba znaleźć inne formy rozwiązania, aniżeli proponowane przez projekt.

Oto są wywody gorliwych zwolenników i przeciwników realizowania obecnego projektu Ustawy Bibljotecznej.

A wkońcu wracamy do pytania rzuconego na początku — Ustawa Bibljoteczna nasz powiat nie zaskoczy tembardziej, że Wydział Powiatowy już bez ustawy pełni dobrowolnie obowiązek zasilenia mieszkańców książkami, wysyłając do wielu miejscowosci bezpłatne komplety książek. W razie jednak, gdyby weszła w życie Ustawa Biblj., świetliczanie winni nam dopomóc do zorganizowania sieci bibljotecznej, winni przyczynić się do zmniejszenia owego głodu książek, jaki panuje w naszych środowiskach, a czego z powodu kryzysu nie jesteśmy w stanie całkowicie zaspokoić.

## Praca realizacyjna w świetlicach.

### Święty Mikołaj w świetlicy w Rogoźniku.

Już od dłuższego czasu umysły świetliczanek i świetliczan zajęte były myślą uprzyjemnienia sobie pracy. Na jednem z zebrań zdecydowaliśmy się na zaproszenie św. Mikołaja w dniu 6 grudnia wieczorem. W przeddzień uroczystości wrzała gorączkowa praca nad przygotowaniem podarunków.

Nadszedł wreszcie tak niecierpliwie oczekiwany wieczór.

Pogoda okropna. Za oknami gwiżdże wiatr, rozgania suche liście, potrząsa gałęziami nagich drzew.

W świetlicy ciepło i gwarno, zabawa wre, życie kipi. Kierowniczka sekcji rozrywkowej p. U. rozwesela gromadę wprowadzeniem nowych gier i zabaw.

Nagle dał się słyszeć głos dzwonka za oknami — wszystko co żywo, zerwało się z jednogłośnym okrzykiem: „święty Mikołaj przyjechał!.“ Wprowadzono św. starca, lecz ten kazał Kubie (djabełek) pilnować siwka, aby zawcześnie nie wymknął się do Bobrownik z podarunkami. Sam św. Mikołaj kroczył majestatycznie w milowych butach, z wielkim i relnym koszem na plecach i pastorałem w ręku. Za chwilę wbiegł z wielkim krzykiem i piskiem nasz djabełek Kubuś, który po drodze nie szczędził rózgi świetliczankom i świetliczanom.

Przywitał nas święty Starzec mile, pytał p. Kierowniczki St. Bl. o zachowanie się w świetlicy, poczem nastąpiła najmilsza chwila rozdawania podarunków. Ale to nie tak łatwo było otrzymać podarunek. Święty Mikołaj najpierw egzaminował, chcąc się dowiedzieć, jakie to uczucia religijne panują w tej świetlicy, podczas ogólnego kryzysu. Nie obeszło się tutaj bez żegnania, mówienia pięknie pacierza, i to nie raz, wierszy, śpiewu chóralnego i t. d. Wiele w tem wszystkiem było humoru. Święty Mikołaj sprawił świetlicy wiele niespodzianek. Na wstępie zaczął od czegoś słodkiego, przyniósł nam olbrzymi worek cukierków i śliczny bacik na niegrzecznych świetliczan. Myślicie państwo, że to już wszystko? — nie, jeszcze. Dostajemy wielką paczkę banknotów, a w niej tysiące i jeszcze raz tysiące. Zrozumiał św. Mikołaj, że nasza świetlica jest biedna nie ma pieniędzy na lokal, węgiel i inne ważne potrzeby, dlatego nas tak hojnie obdarzył. Największą przyjemność sprawił nam św. Mikołaj radjem, o którem tak stale myśleliśmy. Przecież każdy zdaje sobie z tego sprawę, że jedną z pierwszych rozrywek człowieka cywilizowanego to radjo — ten pokarm duchowy, zastępujący ciekawe książki i gazety. Zakręcił się św. Mikołaj koło stołu, pod stołem i nagle o dziwo! — ten martwy aparat na stole ożył. Zrobiła się grobowa cisza. Obserwowałam miny naszych świetliczanek i świetliczan. Pierwszy odruch to ogólne zdumienie, potem miny wesołe, smutne, to znów wszyscy pękają ze śmiechu humoru, bajek, opowiadań Karlika (Mikołaja), wreszcie płynie słodka melodja, na tle której snują się marzenia i refleksje,

Przestał aparat (o dwu flaszkach) funkcjonować, ale za to zaczął trele wywodzić nasz czarnulek — Kuba. Jaki on był sprytny i dowcipny, że żaden i żadna z nas nie dorównałaby mu; umiał bawić świetlicę.

Jak wszystko ma swój kres, tak i nasza uroczystość miała się ku końcowi, tembardziej, że św. Mikołaj miał obdarzać jeszcze inne świetlice. Chcąc sobie wryć w pamięć tak miły i nastrojowy wieczór, zrobiliśmy sobie zdjęcie, które przesyłamy do „Zewu“ aby podzielić się z świeżo odniesionemi wrażeniami z innemi świetlicami. Ach! jak przyjemnie w świetlicy.

*Świetliczanka — Rogoźnik.*

**Od Redakcji:** Niestety fotografji nie umieścimy, bo klisza drogo kosztuje. Dwa dalsze artykuły wydrukujemy w następnym numerze.

## Jak się odbywa wesele w wiosce Malinowice?

Tak, jak wszędzie, młoda para zaprasza gości. Więc każdy zaproszony gość musi czemś zaspomóż młodą parę i jedni pieniądze, drudzy coś ze sprzętów.

W dzień ślubu zaraz zrana schodzą się goście i drużbowie na kawę, placki, no i trochę „czyściochy". Zaczem młoda się szykuje, młody czeka już, bo druchny przynaglają młodą śpiewką:

Czerwona suknia, złoty pas,
Wyjeżdżaj Maniu, bo już czas,
Bo te konisie życzane
Muszą być dzisiaj oddane.

Młoda prawie gotowa do kościoła matka błogosławi młodym, młodzi klękają, matka robi znak krzyża nad nimi, no i po tych ceregielach odjeżdżają, pozostają tylko starsi godarze, a muzyka gra pozostali goście tańczą, jeden ze starszych staje przed muzyką i śpiewa:

Na piecu oroł, żyto sioł,
Baba płakała chłop się śmioł.
Czego ty places kobito
Kiej jo orze na zyto.

Albo też tak:

Zagrojże mi mój skrzypecku,
Dom ci worek stron,
Ale jesce u barana
Na polu som.

Przyjeżdżają młodzi z kościoła, matka i starsi goście wychodzą przed dom, częstują młodych chlebem i solą, żeby się ich chleb stale trzymał, żeby im nigdy nie brakło.

Zasiadają zaraz do obiadu, jednak nikt nie niesie żadnej strawy, tylko krzyczy że gorzkie to piwo, młodzi jak się pocałują zaczynają jeść, ale starszy drużba zaczyna śpiewać:

Co się to dziś takiego zdarzyło, że się [z komina tak kurzyło,
Tak wszyscy biegają, koło się skrzątają, [zewsząd różnych gości zapraszają,
A goście się schodzą, zasiadają i różne [potrawy zajadają.
A gdy jest ich wiele, można mówić śmiele,
Że dziś pan młody ma wesele.

A drugi drużba śpiewa:

Mam ci ja koszul, som nie wiem wiele,
Co już nie prane cztery niedziele
Jedna na mnie, drugo w wannie,
Trzecio w oknie, czwarto moknie.

Przy tych wyśpiewkach starych też chęć złapie i zaspiewa:

Pojechołek w pole orać
Złomoł mi się pług,
Kolce mi się połamały
Jo się cały stłuk.

Póżniej starsza kobieta śpiewa:

Czemu nie orzesz Jasieńku,
Czemu nie orzesz
Czy ci wołki powstały,
Albo nie możesz.

Jakiś chłop jej odpowiada:

Oroł by jo ci Marysiu,
Oroł by jo ci,
Żebyś mi ty poganiała,
Na uwrociu buzi dała,
Oroł by jo ci.

Po tych śpiewach obiad już skończony wybierają się wszyscy tańczyć i tańczą do białego dnia, też niektórzy chłopaki i dziewczyny ustawiają się jedni do drugich twarzami, pomiędzy nimi jest wolny przechód. Dziewcząt jest o jedną mniej; muzyka gra wolno i jeden kawaler chodzi z miotłą i upatruje dla siebie panny, jak muzyka przyśpieszy tempa, wtenczas mietlarz rzuca miotłę na środek mieszkania a łapie dziewczynę i tańczy, a dla kogo braknie panny musi z miotłą tańczyć. Tańczą polki, oberki do białego dnia.

*Józef Koszelski* — Malinowice.

## Przebieg uroczystego otwarcia „Świetlicy" w Kol. Bór.

Na prawym, południowym brzegu Białej Przemszy. Wśród domów rozsianych, drzewnomurowanych, wznosj się budynek, o miłym wyglądzie, który nosi nazwę? „Domu pracy kulturalno-oświatowej".

W dniu 2 grudnia 1934 roku w lokalu pięknie przybranym biało-czerwonemi proporczykami; w dotąd pustych ścianach rozkwita żywotność. Twarze mieszkańców uśmiechnięte i dumne, bo w dniu tym ma nastąpić i zapalenie ogniska, które będzie rozświecalo mroczne umysły, aby zrodzić pożytecznego obywatela dla państwa polskiego i bliskiego otoczenia, z którym ciągle się styka.

Od samego rana ludność biega! raduje się! Kolonja przybrała odświętny wygląd, szykując się na przyjęcie wizytatorów działu kulturalno-oświatowego wydziału powiatowego w Będzinie, którzy mieli przybyć o godz. 14 po poł. Zbliża się godz. 13, zarząd i członkowie kończą dekorację sali, ustawiają stoły i inne sprzęty, potrzebne do skomletowania umeblowania całego lokalu.

Godz. 14 napływają przedstawiciele pobliskich świetlic. mianowicie Bobrek, kol. Daszyńskiego, z Niwki wraz z całym zespołem chóralnym oraz kierownikiem wymienionych świetlic p. Sobczyńskim. Obie ubikacje wypełnione po brzegi młodzieżą rwiącą się do życia, a wśród nich błyszczą siwe głowy starszych obywateli. Godz. 14.30 słyszę szepty i pomruki — przyjadą, tylko ich nie będziecie oglądać i t. p. My jesteśmy włościanami mało

się nami interesują, a jeszcze w dodatku zła droga — dopowiada inny. Nagle do uszu wszystkich przybyłych dolatuje warkot motoru, a z piersi wyrywają się radosne okrzyki jadą! jadą!!

Po chwili auto dojeżdża — staje. Wszystkich oczy zwrócone w jednym kierunku, gdzie stoi samochód. Ogólna konsternacja, przyjechało, lecz próżne. Indagowany szofer oświadcza, że pasażerowie zmuszeni byli wysiść, gdyż o dalszej jeździe nie mogło być mowy, albowiem koła do połowy tonęły w piachu. Nagle wśród zebranych zabrzmiał basowy głos: nie jadą, lecz idą, wskazując ręką na zachód, gdzie na szarym tle piasków ukazało się kilka osób. Zbliżają się i rozpoznajemy ich twarze, tych zacnych i czcigodnych dobrodziei, którzy krzewią oświatę w najdalej wysuniętych punktach od miast. A tem samem pozbytych wszelkich możliwości korzystania z oświaty pozaszkolnej. Przybyli witani przez licznie zebraną publiczność i odprowadzeni do sali, gdzie prezes świetlicy p. Piwowar odczytał słowo wstępne oraz w imieniu zarządu złożył podziękowanie ofiarodawcom, którzy się przyczynili do jej otwarcia. Przemówienie wypowiedział następnie jeden z członków rady powiatowej p. Wolf, a który w słowach przedstawił doniosłość i znaczenie takiej placówki wśród ludu wiejskiego. Następnie przemawiał p. prof. Nytko instruktor powiatowy, który zobrazował, jak powinna wyglądać praca w „świetlicach“ i w jakim winna sunąć się kierunku. Na zakończenie chór niwecki odśpiewał „Górniczy stan“ i wiele innych utworów. A po wpisaniu się do aktu otwarcia nastąpiła wspólna fotografja. Po fotografji goście przyjezdni odjechali, pozostawiając miłe wspomnienia, które były później żywo komentowano przez miejscową ludność. Zaś zarząd i członkowie uzupełnili swą pracę oraz wybrano jednogłośnie na kierowniczkę p. Halamową, która będzie dążyć do zgrupowania większej liczby członkiń świetlicowych.

Świetliczanin kol. Bór — *J. B.*

## O usportowieniu młodzieży świetlicowej.

Mówiąc o sporcie, lekko-atletyce i wychowaniu fizycznem mam na myśli przedewszystkiem młodzież, która z zaparciem siebie uprawia tę dziedzinę, która tyle zdrowia, ruchu i rozkoszy daje, kształtuje wszechstronnie ciało. Zasadzie „w zdrowem ciele zdrowy duch“ nie da się zaprzeczyć, o to właśnie troszczyli się starożytni Grecy. Często, a nawet i obecnie dają się słyszeć głosy, że lekkoatletyka to niezdrowe dążenie do rekordów, wysilanie się i specjalizacja. Jest w tem wiele przesady. Walka na arenie sportowej musi istnieć, gdyż bez niej nie byłoby możności porównania stylów, nie byłoby postępu. Naogół krótko mówiąc, zasadą sportu nie jest osiąganie rekordów ze szkodą dla zdrowia, ale doprowadzenie każdego człowieka do możliwej granicy sprawności fizycznej bez szkody dla organizmu. Po usportowieniu się wszechstronnie, dopiero wtedy można wybrać sobie jedną gałąź i dążyć do wyniku rekordowego bez uszczerbku dla zdrowia. Młodzież świetlicowa naogół jak do tej pory nie jest jeszcze zbyt usportowioną. A jednak należałoby w poszczególnych świetlicach na ten dział pracy zwrócić szczególną uwagę i otoczyć należytą opieką. Mało świetlic na terenie powiatu może się poszczycić pewnemi sukcesami ze sportu, ale jednak jest i wiele takich, które zapewne prym w sporcie wodzą.

Sprawdzianem i wynikiem jak świetlice uprawiają sport, będzie może liczba zdobytych P. O. S. i O. S. A więc świetliczanie i świetliczanki pokażmy, że i my nie jesteśmy w tyle od innych w uprawianiu sportu i w okresie późnej jesieni stańcie wszyscy do egzaminu sprawności fizycznej, który także będzie sprawdzianem naszej tężyzny fizycznej. Niechże wasi kierownicy zgłoszą listy kandydatów do najbliższych oddz. Z. S., by przeprowadzili z wami zaprawę do tejże odznaki. I oby na przyszłym zjeździe powiatowym świetlic w sprawozdaniu z działalności świetlic widniała rubryka złotemi zgłoskami wypisana, że świetlice Związku Powiatowego zdobyły tyle, a tyle P.O.S. i O.S. Będzie to sukces dla nas wszystkich wspaniały i będzie potwierdzeniem, że nietylko w świetlicach ćwiczymy i wzmacniamy ducha, ale także ćwiczymy się fizycznie. Widniejące odznaki na piersiach świetliczan(ek) będą mówiły o naszem zamiłowaniu do sportu i poczynań obywatelskich.

*Wł. B.*—Niwka.

## Z życia świetlicy w Wygiełzowie.

Z dniem otwarcia roku świetlicowego weszliśmy na nowe tory pracy świetlicowej. Dnia 20 XI zwołaliśmy do naszego lokalu kobiety i panny naszej wioski. Chętnie się zgłosiło ponad 30-ci kobiet i panienek. Uczą się hafciarstwa trzy razy w tygodniu. Radość i zadowolenie ze strony kobiet niema granic, bo zrozumiały, że świetlica jest dobrym czynem dla społeczeństwa i naszej wioski. U nas było kilku ze starszych obywateli naszej wioski z nas świetliczan niezadowolonych, takich starowierów, co nigdy jeszcze świetlicy nie widzieli, lecz stopniowo przekonują się i mówią, że świetlica jest dobrym środowiskiem kulturalno oświatowem.

Dnia 9-XII 34 r. przyjechał do nas pan St. Pęczek z Wydziału Powiatowego do szkoły w Bielowiźnie, do której zeszliśmy się z 4-ch świetlic, to jest: Wygiełzów, Sikorka, Antoniów i Ujejsce. Po przemówieniu p. Stan. Pęczka i wlaniu zapału w serca nasze, zrozumieliśmy dobroć Wydziału Powiatowego. Postanowiliśmy chętnie uczyć się muzyki, jak również i śpiewu. U nas praca świetlicowa tętni zapałem i zadowoleniem. Mieliśmy parę lekcyj śpiewu kolend pod kierownictwem p. Morycza i świetnie nam idzie. Mamy kilku analfabetów, których uczy p. kierownik Morycz.

Niechże ta praca nasza i życie świetlicowe zabłyśnie radośnie i będzie wzorem dla naszej całej wioski.

*Leon Franusiewicz*—Wygiełzów.

## Wesoła fala świetlicowa.

### Krakowiak świetlicowy.

*Nie miejcież mi za złe, drodzy świetliczanie,*
*Że tu złe i dobre, będzie wam uznanie,*
*I, poczawszy zatem, na świetlicy głowie*
*Kolega kierownik tak się u nas zowie*
*Jest to chłop do książek, do słowa za zdolny*
*Ale do roboty, to zbyt za powolny,*
*Gdy trzeba coś robić, to sekcyjnych goni*
*Sam z ołówkim goni i notesem w dłoni.*
*— „Róbcież co koniecznie“ stałe jego słowa*
*Co o nas pomyśli Rada Sejmikowa.*
*Bóg też dał ciężarek i na jego głowę,*
*Gdyż prowadzi kółko samokształceniowe.*
*Co znów do prezesa, każdy mu to powie,*
*Gra wciąż na gitarze, nic pozatem w głowie.*
*Zamiast jest się oprzeć sercem o... zajęcia,*
*I zmusić świetliczan do udziału wzięcia.*
*I o sekretarzu warto też powiedzieć,*
*Ażeby w lokalu częściej mógł posiedzieć,*
*Gdyż tu jest roboty dla niego niemało,*
*A on by mógł zrobić, gdyby mu się chciało.*
*Wciąż biedak narzeka, że mało zarobi,*
*Choć często osiem dni w tygodniu przerobi.*
*Do nas bezrobotnych, ciągle się zalicza,*
*Lecz mu to nie przyzna żaden ze świetliczan.*
*Zaś nasz bibljotekarz, wciąż przy stole siedzi,*
*Pożera gazety, nad światem się biedzi.*
*To jest pożyteczne, lecz czyjaż to wina*
*Że dawno nie poszły książki do Będzina.*
*Pomyślcież kolego, nad t mi książkami,*
*Może da się zrobić, jak? — to wiecie sami.*
*Każdy świetliczanin niecierpliwie czeka,*
*By najprędzej była „świeża bibljoteka“,*
*“Ministrowi skarbu“ przyszyjmy też łatkę,*
*Żeby się postarał wypełnić szufladkę.*
*Przecież jak wiadomo zawsze forsy mało*
*Połechtać kieszenie, członków by się zdało.*
*Połechtac kieszenie, to skutek jest mały,*
*Trzeba pobrać w zastaw za składki sandały,*
*Pantofle, beretki, użyć też łaciny,*
*Gdyż na świetliczanki to środek jedyny.*
*Jedynie gospodarz chłopak do wszystkiego,*
*Porządek w lokalu* (zwłaszcza koło pieca) *to zasługa jego*
*Lubi śmiać się, śpiewać, do tańca też skory*
*Dobrze się spisuje jakoś do tej pory.*
*Nie tylko sam zarząd różnie postępuje,*
*Lecz niektórym członkom, też nic nie brakuje.*
*Do lokalu wpadnie gdy tańcówkę czuje,*
*I nic go pozatem nie interesuje.*
*Kiedy do roboty „kupą“ się weźmiemy,*
*Wkrótce też z tej pracy owoce zbierzemy.*
*Gdy z Bożą pomocą do forsy przyjdziemy,*
*To na przyszłe lato do Gdyni jedziemy!*

*Hajot.* — Porąbka-Pekin.



PRENUMERATA: rocznie 1 zł., półrocznie 50 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 50 gr, półrocznie 75 gr.

**Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 6-76.

**Redaktor naczelny: Prof. Bolesław Nytko.**

**Wydawca; Komitet Międzyświetl. Zagł. Węgl.: Prof. dr. Pasierbiński, dyr. inż. J. Szydłowski i p. J. Zygmunt.**

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA“, Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.